

---

sobota, 12.10.2019

## 28. Niedziela Zwykła - czyli trochę przewrotnie o dzisiejszej ewangelii

Siedzą nad niedzielną Ewangelią i chyba pierwszy raz zauważyłem pewną prawdę, która ostatnio do mnie mocno dotarła. Dobroć wobec innych ma różne oblicza. Potrafi być okrutna. Nawet wzniosłe i szlachetne działania mogą być użyte jako narzędzie do budowania własnego ego i kontroli nad światem. No bo skąd się biorą potwory? Jak rodzi się przemoc wobec najbliższych? Schemat jest przeważnie taki sam: uprzedzająca dobroć, nieustanna gotowość pomocy i prezenty, delikatna sieć „poświęceń”, która odbiera możliwość jakiegokolwiek krytyki, a potem dobroć powoli zamienia się w pretensje, że druga strona „nie docenia” i jest niewdzięczna. Zaiste, nie ma gorszej pułapki w miłości niż wymuszanie wzajemności dobrocią. Dlatego dzisiaj, nieco wbrew potocznemu rozumieniu ewangelii o uzdrowieniu 10 trędowatych, chciałbym powiedzieć nie tyle o potrzebie wdzięczności, ile o potrzebie uwolnienia się od tyranii wdzięczności. O potrzebie takiego dawania, jakie było udziałem Pana Jezusa, dawania wolnego od oczekiwań. Bo czyż nie to właśnie jest najpiękniejsze w opowieści o 10 trędowatych? Jezus czyni dobro, nie uzależniając daru uzdrowienia od okazanej wdzięczności! Warunkiem odzyskania zdrowia nie była wdzięczność okazana Jezusowi. Nie przywrócił też trądu tym, którzy byli niewdzięczni. Czy to nie dziwne? O, gdybyśmy my mieli władzę nad czasem i możliwość cofnięcia przysług wobec osób, które okazały się, w naszym mniemaniu, niewdzięczne, zaiste, ten świat stałby się koszmarem! Pan Jezus mówi nam, że nawet gdyby tylko jedna z 10 osób, którym pomogliśmy, okazała wdzięczność, to i tak warto być dobrym. Nawet gdyby nikt tej wdzięczności nie okazał. W czynieniu dobra najtrudniejsze jest chyba wyzwolenie się z niewoli oczekiwań wobec innych, to znaczy przekonania, że moje działania muszą wyrzucić określony skutek w duszy drugiego człowieka. Nie muszą. Tak naprawdę, patrząc na Jezusa, sam zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo potrzebuję uzdrowienia w dawaniu, żeby robić to tak jak Jezus, nie uzależniając czynionego dobra od wdzięczności innych. Żeby czynienie dobra nie stawało się dla mnie formą potwierdzenia własnej wartości, sposobem kontrolowania świata i innych ludzi. Zaprawdę módlmy się, aby Pan uwolnił nas od tyranii oczekiwań wobec innych. Zwłaszcza wobec osób najbliższych. Z tego, że w jakąś relację włożyłem wiele wysiłku, czasu, pieniędzy naprawdę nie wynika, że ktoś drugi musi mnie pokochać. A zresztą, cóż warta jest wymuszona miłość?